

12

Zdziwienie zmieszane ze wstydem

Jacyś ludzie nauczyli się tego na pamięć. Dziwne. Wstyd. Nie wiem tylko czy bardziej dziwne czy bardziej wstyd - o "Annie Kareninie" w reż. Józefa Opalskiego w Gliwickim Teatrze Muzycznym pisze Anna Wróblowska z Nowej Siły Krytycznej.

 Gliwicka prapremiera musicalu "Anna Karenina" w oparciu o powieść Tołstoja była chyba najbardziej oczekiwanym wydarzeniem tego sezonu. Niestety, rezultat okazał się odwrotnie proporcjonalny do nadziei, jakie pokładano w tym przedsięwzięciu. Powstało ponad trzygodzinne, nużące przedstawienie, z którego w zasadzie nic nie wynika.

Pierwszy, poważny brak tego spektaklu leży już w adaptacji Krzysztofa Korwina-Piotrowskiego, który z powieści Tołstoja wybrał kilka epizodów, i nie zawsze były to epizody niezbędne w rozwoju akcji. Scenariusz ślizga się zaledwie po problemach przedstawionych przez Tołstoja. Korwin-Piotrowski chyba do końca nie mógł się zdecydować na wybranie jednego wątku głównego, w związku z tym nie wiemy, kto tak naprawdę jest tutaj główną bohaterką: Anna Karenina (Małgorzata Długosz) czy może Kitty Szerbacka (Wioletta Białk). Postacie pozbawione są chociażby odrobiny głębi psychologicznej, wyjęte ze swojego świata powieściowego i wrzucone w sceniczną próżnię, niektóre ich działania w ogóle nie są umotywowane. Ciągłe ma się wrażenie, że adaptacja Korwina-Piotrowskiego próbuje złapać wszystkie sroki za ogon, wskutek czego nie łapie żadnej. Nie lepiej wypadają teksty piosenek autorstwa Michała Chłudzińskiego - nader często słysząc łamanie aktorskich języków, a same teksty są płytkie i zbyt archaiczne w swej poetyce. Także muzyka Andrzeja Zaryckiego okazała się rozczarowaniem - nie porywa widza ani na chwilę, ponadto żadna melodia nie pozostaje w głowie po wyjściu z teatru, a bez leitmotiwu musical nie ma racji bytu.

Z tym materiałem wątpliwej jakości nie poradził sobie również reżyser, Józef Opalski, którego bezradność wobec zastanej materii wyziera z każdego kąta teatru. Opalski zrobił nieznośnie długie przedstawienie, którego motywem przewodnim jest wnoszenie i wnoszenie krzeseł, stolików i biurek. Do tego dołożył kilka scen salonowych zabijających widza nudą i sztafpą, dwa lub trzy tańce zbiorowe, trochę pokrzykiwań rozhisteryzowanych kobiet, dwa samobójstwa (w tym jedno nieudane), odgłosy pociągu i jednego tancerza, który, przechadzając się raz po raz po scenie, miał symbolizować śmierć. Miał, ale mu się nie udało (być może powagę śmierci odbierały mu lekko dziecięce majteczki, które bardziej pasowałyby do Amora). Z tych wszystkich elementów Opalskiemu wyszło takie "nie wiadomo co". Pojawiło się wiele scen, które w żaden sposób nie rozwijają akcji, ale tylko wydłużają czas przedstawienia. Paradoksalnie, pełnią rolę kwiatka do kożucha - choć zupełnie zbędne, okazują się największymi atutami tego marnego widowiska. Mam tu na myśli chociażby scenę zaślubin Kitty i Lewina (Michał Musioł), która urzeka chóralnymi śpiewami, wspaniałą arię w wykonaniu Nairy Ayvazyan oraz scenę baletową po śmierci Mikołaja Dmitrycza Lewina (Roman Gołembski). Właśnie ta ostatnia scena jest jedynym śladem wskazującym, że przy tym spektaklu pracował choreograf (Jacek Badurek).

Aktorstwa nie wypada nawet wspominać, albowiem go nie ma. I być go nie może, bo nie da się stworzyć roli, nie mając postaci. W gliwickim przedstawieniu pojawiają się tylko zarysy tych postaci, mniej lub bardziej wyraziste. Niestety, tymi najbardziej wyrazistymi bynajmniej nie są Karenina i Wroński (Piotr Warszawski), ale Kitty Szerbacka i Konstanty Dmitrycz Lewin. Reszta stapia się w jednolitą masę.

Musical "Anna Karenina" w Gliwickim Teatrze Muzycznym to spektakl bez wyrazu, bez koncepcji, bez reżyserii, bez muzyki, bez scenografii, bez postaci. Jest za to nuda i ponad trzy godziny wyjęte z życiorysu. Aż się prosi, aby zacytować wspaniałego Antoniego Słonimskiego: "Jacyś ludzie nauczyli się tego na pamięć. Dziwne. Wstyd." Nie wiem tylko czy bardziej "dziwne" czy bardziej "wstyd"!

Anna Wróblowska
Nowa Siła Krytyczna
26-04-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego